Nr. 56. We Lwowie — Czwartek 25. lutego 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą zaprenumerować tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako to: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Citorowski 38 rue Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedną szpaltę w wierszu drobnym druku lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Dalszy rozwój sprawy kreteńskiej.

Lwów d. 24. lutego.

Mocarstwa akceptowały zamianowanie Photiades beja (Greka) jlnym gubernatorem Krety w miejsce Berowicza, to znaczy, że ciągle jeszcze nietykalność obszarów Turcyi uważają za jedną z walnych zasad swego postępowania. Niedzielne bombardowanie obozu powstańców wskazało uprzedzonemu już w sobotę pułk. Vassosowi, co czeka również regularne wojsko greckie, gdyby się ruszać poczęło. Dowiodło ono zarazem, co właściwie *Frmdbltt.* zaznacza, że admirałowie europejscy otrzymali ostre instrukcye, a udział angielskiej eskadry w bombardowaniu dowodzi, że lord Salisbury, pomimo swoich zastrzeżeń co do przyszłości Krety jest zdecydowany wspólnie postępować z resztą mocarstw. Po poniedziałkowych mowach ministrów w parlamencie niemieckim, francuskim i angielskim, które absolutnie niweczą wszelką nadzieję Greków na teraz, zaszły wczoraj — jak nam telegraf doniósł — świeże wypadki, które wskazują, że admirałowie ponownie jeszcze ostrzejsze instrukcye otrzymali. Jak słychać, okręty mocarstw chwyciły się zapowiadanego już zrazu przez nas środka, mianowicie nie dopuszczają dowozów żywności, amunicyi i innych przyborów wojennych, tj. głodem niewolą Greków. Nadto przecięły komunikacyę między admirałem greckim Vassosem, i oświadczono mu, że oddział jego będzie ostrzeliwany, gdyby się naprzód posunął.

Mamy dziś obszerne relacye o wspomnianych mowach ministrów; brzmią one dosadniej, niż zrazu je roztelegrafowano, ale główna treść jest ta sama. Dodać winniśmy jedną okoliczność. Mianowicie w rajchstagu niemieckim centrum zainterpelowało br. Marschalla po jego mowie w sprawie wierzycieli greckich, a br. Marschall odpowiedział: „Chodzi o znaczną sumę 200 milionów marek. Komitety francuskich, angielskich i niemieckich wierzycieli Grecyi traktowały między sobą, i doszło do umowy, w której uwzględniono skromne żądania wierzycieli niemieckich. Ale rząd grecki nie zatwierdził tego, i ze swojej strony postawił żądania, których absolutnie przyjąć niepodobna. Niestety nie umocniła się nadzieja, że rząd grecki ze wszystkich swoich sił finansowych starać się będzie naprawić pogwałcenie prawa, którego się dopuścił Nie mogę przeto nic innego powiedzieć, jak tylko, że rząd niemiecki zgodnie z resztą mocarstw wstawiać się będzie i nadal za interesami niemieckimi, we dle zasad, które już kilkakroć wyłuszczyłem.“ — Grecya poprostu nie chce wierzycielom swoim przyznać nawet 30 prc. od należnych procentów. Sprawa ta może stać się kulą u nóg Grecyi.

Czy prawda, że angielskie okręty blokują wyspę Cerigo, położoną u południowego cypla Grecyi, nie wiadomo — a jeżeli prawda, to z jakiego polecenia i w jakim celu, trudno się się domyślać, gdyż wyspa ta żadnego nie ma znaczenia.

Fremdenblattowi donoszą z Berlina: „Ciągle toczą się rokowania między mocarstwami co do dalszego postępowania względem pacyfikowania Krety. Że ta wyspa nie powinna i nie może przypaść Grecyi, na to godzą się wszyscy, i tylko jeszcze zachodzą różnice co sposobu wyrugowania wojsk greckich z Krety Niemcy wcale się nie upierają przy swoim projekcie blokady, byle tylko zaproponowano inny a prowadzący do celu sposób.

„Tego projektu wyglądają snać od Anglii, która jeszcze nie odpowiedziała finalnie na myśl blokady. Tem przewlekającem postępowaniem Anglii tłumaczy się, że w antyangielskiej prasie pojawiają się podejrzenia, jakoby A n g l i a ostatecznie myślała o o k u p o w a n i u K r e t y na własną rękę, czy za czy bez mandatu europejskiego. Taki zamiar, jeżeliby się Anglia z nim istotnie nosiła, byłby chyba nie do ziszczenia wobec oporu trójprzymierza i Rosyi. Na każdy sposób okazuje się potrzeba spiesznego porozumienia się mocarstw co do dalszych kroków wobec Grecyi tem bardziej, gdy z każdym dniem zwłoki coraz więcej utrudnia się pokojowe zagodzenie kryzys, do którego wszyscy dążą.“

Jeżeli Grecya formalnie w przystępie obłąkania porwała się na Kretę, to rzecz naturalna, że Grecy zupełnie od zmysłów odchodzą wobec wiadomości z trzech dni ostatnich. Rzecz jasna, że z Krety wycofać się muszą, i to z tem większym dyzhonorem, im dłużej tam się będą upierali. O królu greckim donosi ateńska *Asty*, iż posłowi rosyjskiemu powiedział: „Starałem się zwrócić uwagę Europy na Kretę, ale doszło tylko do utworzenia mieszanej żandarmeryi i zaprowadzenia reform, które właśnie do ostatniego konfliktu doprowadziły.

„Cierpliwość moja wyczerpała się i postanowiłem anektować Kretę, która przecie ciałem i duszą do Grecyi należy. Postanowieniem mojem ściągnę może na siebie środki przymusowe, ale będę miał cały świat grecki za sobą. Rozkazałem moim wojskom obsadzić wyspę, której administracya zorganizowaną zostanie. Możesz pan oświadczenie moje powtórzyć swoim kolegom.“

Oświadczenia króla miały brzmieć nawet jeszcze dosadniej i dlatego być może, iż car po tej perorze króla Jerzego do posła wystosował do króla list z upomnieniem.

Szalone pogłoski zresztą obiegają w Atenach. Tak np., że królewicz Jerzy wysadził w powietrze dwa okręty transportowe tureckie z 5000 wojska(!!), dalej, że grecki pancernik „Hydra“ walczył z niemieckim krążownikiem „Cesarzowa Augusta“ i uczynił go do walki niezdolnym. Ale stokroć gorzej, że powstańcy kreteńscy tak postępują, jakby chodziło im o wyplenienie mahometan co do nogi, czem się po za wszelkiem prawem stawiają.

Okazują oni dalej, że jak nigdy, tak i teraz nie rozumieją, co to ludzkość i sprawiedliwość — a już rządy Grecyi u siebie są gorsze, niż tureckie, cóż więc mogłyby dobrego przynieść Krecie? Możliwość połączenia Krety z Grecyą odsuniętą jest dzisiaj nieskończenie dalej, niż przed tygodniem; a jeżeli Grecy opamiętać się nie zechcą, to mogą sposobność ku temu postradać na zawsze. Europa reguluje swoje stosunki międzynarodowe sama. i ta Europa potępiła grecki najazd na Kretę i okupacyi greckiej nie może uznać za tytuł prawny do jej posiadania. Grecya może się wycofać tem snadniej, że nic prawnie nabytego przez to nie straci, bo niczego prawnie — wedle Europy — nie nabyła.

KORESPONDENCYE.

Londyn, [illegible] lutego.

(Ewangeliści. Dżu[illegible])

Dobrotliwa natura dała, jak wiadomo, wszystkim ludziom serce, aby mogli czuć, nie wszystkim jednak dała możność wypowiedzenia tego, co czują. Młodzieniec dajmy na to, uwielbia dziewicę, kocha ją i poznaje to po nierównym takcie, w jakim bije sławny muskuł, — poplątanie uczuć, które mu w piersi kipią. Chciałby donieść o tem wszystkiem przedmiotowi wieczornych westchnień, ale brak mu najelementarniejszych warunków do obleczenia tej chęci w ciało rzeczywistości. A nie trzeba mieć tu na myśli kolosalnej liczby analfabetów, którzy depcą stopami teren państwa Jej brytańskiej Mości. Wystarczy, gdy się odniesie powyższe uwagi do tych tylko, co nie są w możności napisać list, a także i do tych, pożałowania godnych ludzi, którym brak wyższego polotu do skomponowania listu Nie jeden z czytelników przypomni sobie, że i w innych krajach, nietylko w Anglii, żyją ludzie pozbawieni daru pisania epistoł. — I przypomni sobie zapewne z przyjemnością, jak dla czarnej, czy jasnej Marysi, krzątającej się około podłóg lub kredensu w jego rodzinnym domu, komponował za czasów gimnazyalnych pełne żaru a czułe liściki do miłego, najczęściej piastującego w armii zaszczytny urząd gefrejtera. Czynił on to zupełnie bezinteresownie, z czystego współczucia. Wszakże w owym czasie i jego serce zagarnęło w moc swoją wiośniane uczucie dla panny Mani z piątej klasy pensyonatu pani Z. A rzecz nie była tak łatwa, jak się komu zdawało. Pierwszy list zwracała czarna Marysia z grymasem niezadowolenia na twarzy i z krytyczną uwagą na ustach. „To nie to, on się na tem nie pozna, jemu trzeba wszystko łopatą kłaść w głowę“.

Aby angielski kochanek nie umarł na uduszenie się zbytkiem górnolotnych frazesów, dał mu los zawodowego pisarza czułych listów, którego nie należy brać za jedno z niemniej zawodowym pisarzem listów żebraczych. Na tem polu panuje podział pracy doprowadzony do najdrobniejszych szczegółów. Oprócz tego obawia się zapewne kompozytor listów słodkich zepsuć sobie styl na apelach do litości ludzkiej. Zbakierowani literaci i niedokończeni studenci zajmują się w Londynie po większej części redagowaniem podobnych aktów. Wszyscy oni mają stałe normy i ceny na taką robotę. Krótka epistoła, która przyrzeka możliwą schadzkę kosztuje ze dwadzieścia centów. A i w niej nie powinno być wyrażenie pospolitem. Słów zwyczajnych, takich jak mówić, dać, wziąć nie wolno używać, trzeba jakieś okazalsze a jednoznaczne wyrazy wyszukiwać. Za wiersze osobno się płaci. Za dwa rymy należą się trzy pensy. Mogą być bez treści, ale muszą być oryginalne. Listy podobne czytają często sędziowie publicznie podczas rozpraw [illegible] trybunale, rozstrzygającym sprawy [illegible] otrzymanie przyrzeczenia ma[illegible]stwa. Stąd dowiaduje się publiczno[illegible] o istnieniu w Londynie cechu „ewangielistów.“

Pisma tutejsze przepełnione są wiadomościami o dżumie indyjskiej. Publiczność chciwie czyta wszystko, co tylko pocztą czy telegrafem przychodzi z Indyj. Korespondent *Times'u* daje dziś szczegółowe sprawozdanie i tak pisze:

Wszystko żyje w Bombaju pod grozą śmierci. Dżuma ciągle się wzmaga. Handel i przemysł upadły, czynność ludności obraca się tylko około pielęgnowania chorych i grzebania zmarłych. Drożyzna straszna, sił roboczych brak. Gubernator, lord Sandhust, zarządził składkę dla biednych. Polepszenia stosunków, pomimo wysiłków władz i policyi sanitarnej, nie należy się spodziewać przed okresem deszczów.

Pierwszy wypadek dżumy stwierdzono urzędownie 29. listopada r. z. Ludność zmniejszyła się od tego czasu częścią przez ucieczkę, częścią przez śmierć, o pół miliona — a śmiertelność wzmaga się ciągle nietylko względnie, ale i bez względu na ciągłe ubywanie ludności. Urzędowe sprawozdanie, które jednak z powodu panujących w Indyach obecnie stosunków, absolutnie nie zgadza się z prawdą. wskazuje w ubiegłym tygodniu 1784 wypadków śmierci. Dnia 24. stycznia zmarło 3 Portugalczyków, 9 Anglików i 1 Niemiec. Groźna choroba nie oszczędza już tedy nawet Europejczyków, co wywołało u przybyszów niesłychaną panikę. Kto może, ucieka. Śmiertelność między Europejczykami przypisują temu, że zaniedbali dotąd zachowywanych środków ostrożności.

Trwoga przed „czarną śmiercią“ przybiera, szczególnie u Indusów, olbrzymie rozmiary. Prawie wszyscy opuścili miasto, a z nimi uciekli i ich lekarze. Najsilniej trzymają się muzułmanie i Persowie.

W 7 okręgach miejskich Bombayu wybudowano 32 szpitali, a i te przepełnione są tak dalece, że nowych chorych przyjąć nie można. Chorzy umierają tedy w swoich chatach, a o izolowaniu pacyentów mowy nie ma. Nieraz padają ludzie nieżywi na ulicach. Biedna ludność ginie w brudnych swych i obdartych chałupach, a zwłoki ich palą z rozkazu władz. Jest to jeszcze nalepszy rodzaj „dezynfekcyi“, który jednakże wszędzie przeprowadzić się nie da. Policya sanitarna czuwa również nad tem, by potajemnie nie chowano zmarłych, co w ostatnich czasach, szczególnie u rybaków, mieszkających w porcie, nieraz się zdarzało. Ci ostatni ukrywają zmarłych jak najprędzej w dziurach, blisko domów mieszkalnych.

Onegdaj zwiedziłem krematoryum. Szesnaście trupów czekało na spalenie w głównej sali, w przedsionku leżało 34 zmarłych. Dodać tu muszę, że była to już godzina 11 w nocy, a Bombay posiada liczne krematorya, że najwięcej trupów chowają na cmentarzach i potajemnie. Mimo to o godzinie 11 w nocy panował w krematoryum tego rodzaju „ścisk“.

Wielki ruch wywołał aparat dezynfekcyjny urzędnika sanitarnego, dra Weissa, który od tygodnia oddano do użytku publicznego. W obecności gubernatora i licznie zebranych lekarzy, komisyi sanitarnej i reprezentantów prasy urządzono pierwszą próbę, która powiodła się najzupełniej. W aparacie tym wywiązuje się z mieszaniny siarki, chloru wapna i kwasu octowego, gaz, który zabija nietylko bacyla dżumy, lecz także i inne mikroby W innych miastach Indyj palą po ulicach siarkę, której dostarczają zarządy miast.

Wytworzyły się w Indyach także i inne skutki tych okropnych stosunków, te mianowicie, że człowiek nie jest pewny swego życia, ani mienia. Kradzieże w Bombaju są na porządku dziennym, rabunki chorych nie są rzadkością. Władze tak są zajęte kwestyami sanitarnemi, że nie są wstanie baczyć na bezpieczeństwo osobiste mieszkańców.

Co się tyczy najnowszego stanowiska medycyny w kwestyi badań nad terapią dżumy, należy wspomnieć o limfie przeciwdżumnej profesora Haffkina, która oddaje nieocenione usługi. Do Haffkina zjeżdża wielu lekarzy, którzy zaszczepiają sobie tę limfę dla ochrony przed dżumą. Podskórne wstrzyknięcie tej limfy wywołuje następującą reakcyę: we cztery godziny po wstrzyknięciu występuje gorączka, wymioty i ból głowy. Miejsce, w które zaaplikowana została limfa, zaczerwienia się, gruczoły obrzmiewają. Objawy te trwają 48 godzin. poczem chory wstaje zdrów i zabezpieczony przeciw dżumie.

Statystyka dżumy: Od czasu wybuchu dżumy zaszło w Bombaju, według wykazu urzędowego, 6.853 wypadków chorób i 5.447 wypadków śmierci; z tego przypada na zeszły tydzień 893 wypadków choroby i 866 wypadków śmierci. Do 14. bm zaszło w całym obwodzie 9.911 wypadków choroby i 8006 wypadków śmierci. Kompetentne koła widzą w tem dowód, że dżuma powoli, lecz stale wnika coraz dalej w głąb kraju.

N.

Ruch przedwyborczy.

Stanisławów d. 23 lutego.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Jak było do przewidzenia — tak się stało. Konferencya okręgowa delegatów komitetów powiatowych dla ustalenia kandydatury z V kuryi Stanisławów Rohatyn-Podhajce-Buczacz-Tłumacz, odbyta 11 bm. nie wydała żadnego rezultatu. Dzisiejsza, jak już telegrafowałem, podobnie. Głosy delegatów komitetów powiatowych rozstrzeliły się; 12 padło za p. Bogdanowiczem, 8 na p. dr. Walewskiego i rzecz została w zawieszeniu.

Rezultatu tego spodziewać się już można było po onegdajszem zgromadzeniu wyborców m. Stanisławowa, na którem jednomyślnie postanowiono przeciw kandydaturze p. Bogdanowicza polecić kandydaturę dr. Walewskiego Jeden i drugi kandydat, tj. p. Bogdanowicz i p. Walewski, równą ilość zwolenników mają, na zgromadzeniu wyborców niemniej atoli p. Walewski odegrał wybitniejszą rolę, okazał się bowiem rutynowanym i doskonałym szermierzem słowa. Niewątpliwie niektóre poglądy p. Walewskiego a zwłaszcza w odpowiedzi na stawiane doń pytania, były nieco za liberalne, a nawet skrajne, jak w sprawie powszechnego głosowania, — trzeba to jednak policzyć na karb zapału kandydackiego. Gdy p. Walewski zapozna się bliżej z polityką i parlamentaryzmem — niechybnie i poglądy swoje nieco zmoderuje.

Co komitet centralny z tym fantem — kandydaturą na V. kuryę okręgu stanisławowskiego — zrobi, nie moją rzeczą przesądzać. Niewątpię, że jeśli zatwierdzi kandydaturę p. Bogdanowicza — ustąpi p. Walewski i jego zwolennicy wytężą się w pracy za kandydaturą p. Bogdanowicza, i przeciwnie, jeśli zatwierdzoną zostanie kandydatura p. Walewskiego — cofnie się p. Bogdanowicz i wraz ze swymi zwolennikami poprze jak najgoręciej swego chwilowego obecnie kontrkan-

Fejleton literacki.

Stanisław Tarnowski: „M a t e j k o“, 8, str. 562. Kraków, r. 1897; Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej.

Kiedy przed kilku miesiącami — jako wesoła zapowiedź tego pomnikowego dzieła — okazał się pierwszy jego zeszyt, niżej podpisany zdając zeń sprawę na tem miejscu, powiedział między innemi: spodziewać się możemy znakomitej publikacyi, na którą składa się i talent pisarski i niepospolite artystyczne wykształcenie a smak wytworny p. Tarnowskiego i bogactwo wielkie ilustracyj i sam przedmiot porywający a wzniosły: Żywot niezwyczajnego mistrza. Dziś dzieło olbrzymie, zakrojone na wielkie rozmiary leży przed nami ukończone. Autor w swą pracę włożył wszystko, na co go tylko stać było, a już najwięcej szczerego pietyzmu i wielkiej wiary, by godnie uczcić polskiej sztuki najzaszczytniejszego przedstawiciela — firma wydawnicza dołożyła wszelkich starań, a nie skąpiła kosztów i ofiar (nie zawadzi tu dodać, że koszta wydawnictwa wyniosły 10 tysięcy zł.), by i zewnętrznym wyglądem i doborem licznych, pięknie wykonanych rycin, przeważnie reprodukcyj dzieł Matejki, książka miała rzeczywiście monumentalne cechy. Wśród tak szczęśliwych okoliczności całość wypadła świetnie — literatura zyskuje studyum obszerne i wyczerpujące o znaczeniu i wartości utworów Matejki — księgozbiorom, miłośnikom rzeczy cennych przybywa publikacya wydana najstaranniej — podająca w formie najbogatszej prawie zupełną galeryę artystycznej spuścizny mistrza.

Wobec takich warunków zadanie recenzenta staje się nadzwyczaj łatwem — nie chcemy jednak poprzestać na słowach tylko zasłużonej pochwały — ale pragnąc najszersze koła czytelników poznajomić z tem wydawnictwem, poświęcimy rozbiorowi dzieła i przewodniej jego myśli parę dłuższych uwag. Będzie to i spłaceniem długu wobec postaci mistrza, który na zawsze polskiego malarstwa pozostanie najpiękniejszą ozdobą i ułatwieniem poznania książki najlepiej, jaką jego czci poświęcono.

I.

Trzy lat upłynęło od śmierci Matejki — a niedługi ten przeciąg czasu dał już nam kilka udatnych prób przedstawienia jego dzieł i myśli.

Rozprawy tak M. Sokołowskiego jak i K. Górskiego dały nam pogląd wcale jasny na ten pracowity żywot, pokazały czem był Matejko jako artysta i obywatel — usiłowały odgadnąć tajniki jego duszy — tendencyę jego twórczości i kreacyi. Biograficznych szczegółów sporo dorzucił p. Gorzkowski, wydając swą rzecz o młodości Matejki*) i Serafiński, ogłaszając własne listy mistrza z lat młodzieńczych. Nie ma wprawdzie jeszcze ukończonego o nim studyum — ale materyału przygotowano dosyć — szczególniej ciekawymi będą zawsze oceny prac Matejki rozrzucone we współczesnych pismach peryodycznych i dziennikach, bo te oceny są najwierniejszem odbiciem opinii — prawda często jednostronnych krytyków — ale nierzadko i poważnej części społeczeństwa.

P. Tarnowski daleki od zarozumiałości sądzi w przedmowie, że swą publikacyą dorzuca tylko cząstkę małą do tej przygotowawczej pracy, z której kiedyś genialny jakiś krytyk i biograf odtworzy wyczerpująco tę niepospolitą postać. Mniemamy przecież, iż autor dał nam coś więcej — dał nam podręczną galeryę matejkowskich utworów a wśród nich roztoczył zajmująco obraz życia i duszy mistrza.

Ktoby lat temu 40 wstecz był się domyślał, że i u nas kiedyś zdobędziemy się na polską sztukę plastyczną — polskie malarstwo! Wszak artykuł Klaczki właśnie podówczas pisany odmawiał nam laurów i nadziei chociażby powodzenia na tem polu Dowodził autor swych zapatrywań poglądami nawet historycznymi, że tylko kilka dorywczo przytoczymy:**)

„Bo zaprawdę, byłoby tak dziwnem jak niezwykłem, gdybyśmy w obecnem naszem zniemożeniu i wśród najniekorzystniejszych okoliczności, to ze swego łona wydobyć potrafili, na cośmy się nie zdobyli i pod najszczęśliwszemi konstellacyami i w największej pełni naszego życia. Bo zaprawdę byłoby dziwnem, gdyby naród nam w teraźniejszej swej niemocy i w wieku, który w ogóle tak mało wszelkiemu artystycznemu sprzyja stworzeniu, naraz tych malarzy i rzeźbiarzy wydał, którzy się u nas i wtedy nie objawili, gdy tryskający życiem i zdrowiem, sił naszych we wszystkich doświadczaliśmy kierunkach i gdy czasy odrodzenia do owych właśnie czynności przedewszystkiem zachęcały, ośmielały...

„Nie szukajmy chluby tam, gdzie nam milcząca tylko nakazana skromność... nie szperajmy w pergaminach za antenatami naszego rzeźbiarstwa i malarstwa, których nigdy nie było... Wierzymy chętnie w rzeczywiste uzdolnienia niektórych uczniów Apollina u nas; pamiętamy o tem dobrze, że prace Rodakowskiego nawet w stolicy Francyi zyskały uczczenie, któremu nic nie dodadzą wszelkie pochwały z naszej strony i nie przeczymy wcale, aby w przyszłości podobne lub wyższe nie miały się jeszcze objawić talenta. Przeczymy tylko temu, aby nam z tem przybyło robotników w polskiej winnicy, nie możemy przypuścić, aby z tego ruchu miała powstać jakaś narodowa szkoła w sztuce... artyści nasi będą tylko polskimi osadnikami w szkołach francuskich i niemieckich, nie założą oni nigdy jakiegoś samoistnego polskiego państwa w świecie sztuki; powodzenia ich mogą pochlebiać naszej narodowej próżności, ale nie przydadzą ani jednej cegiełki do budowy naszego odrodzenia...“

Niech nas nie dziwią te historyozoficzne poglądy na sztukę, bo właściwi wielcy twórcy polskiego malarstwa: Grottger i Matejko byli podówczas dopiero w okresie młodzieńczym, a jak nas retrospektywna wystawa z r. 1894. pouczyła, to, co się przedtem u nas z dzieł pendzla pojawiło, nie dawało rzeczywiście podstawy do stworzenia odrębnego narodowego malarstwa.

Byli w tamtej epoce przed Matejką utalentowani artyści, ale liczba ich stosunkowo była za małą, by mogła utworzyć odrębną szkołę w europejskiej twórczości a działalność ich nie wiązała się dosyć ściśle z duchem i potrzebami polskiego społeczeństwa. Dopiero z Grottgerem i Matejką zapowiada się nowa era W ślady mistrzów wstępują jedne po drugich młode a pewne siebie talenta, przebojem zdobywają sobie uznanie i świat cały poczyna mówić i pisać o polskiej sztuce.***) Temu jednak przyklasnąć musimy, że dziś jeden z najlepszych przyjaciół Klaczki — składa na mogile jednego z najznakomitszych przedstawicieli polskiego malarstwa hołd uznania w tem pomnikowem o nim dziele i nie waha się publicznie a głośno twierdzić, iż równego Matejce artysty trudno nam znaleźć w dawniejszych i obecnych czasach nietylko u nas, lecz i w całej Europie

II.

Jakże się to dzieło w swej treści przedstawia? Autor w dziewięciu rozdziałach stara się rozwinąć dokładny obraz życia, prac i wewnętrznej strony mistrza, wytłumaczyć jego utwory — a iż źródła stosunkowo są skąpe i mało mówiące, dopomaga sobie p. Tarnowski własną pamięcią i trafną intuicyą.

W twórczości Matejki widzi autor cztery pierwiastki: patryotyczny jego ból, miłość i rzadką znajomość przeszłości, która dziełom nadała historyczny charakter a zamiar zawsze historyozoficzny i tendencyjny; psychologiczny wpływ starego Krakowa — i potężną, rozumną, rzeczywiście poetyczną a stąd zdumiewająco płodną wyobraźnię. W zawodzie artystycznym odróżnia znowu trzy okresy (str. 27.) W młodości Matejko chce być malarzem wielkim — ale i polskim koniecznie.

Po boleśnych zawodach 1863 roku pragnie obrazami swymi karcić, uczyć, poprawiać — i oto drugi okres jego twórczości. W ostatnim peryodzie pracuje ciągle — ale już nie związany programem, ma wolny wybór przedmiotów. Jak się teraz w życiu ten program rozwijał i uzupełniał — jak Matejko tej idei przewodniej pozostał wierny — oto co p. Tarnowski w dalszej części dzieła uzasadnia i logicznie przeprowadza.

Niepodobna streszczać całej książki w sprawozdaniu — ale przypomnieć warto, iż w ocenie prac Matejki autor nie poprzestaje na swoim sądzie i uwagach, przytacza chętnie zdania innych znawców sztuki, jak np Siemieńskiego, ks. Skrochowskiego i innych. Zdania te i krytyka były z początku nieubłagane i wiele wymagające od Matejki. Pierwszy podówczas znawca i mistrz krytyki w Polsce, Siemieński, dał się, jakkolwiek surowy, podbić zaletom pendzla twórcy „Otrucia królowej Bony“ i już w r. 1860 przyznał mu „silny, głęboki koloryt, dotknięcia pewne...“ „Kto tak włada pendzlem — mówił dalej — kto tak wymowny wyrobił sobie język, temu łatwo będzie przebić się przez tyle warstw współzawodników.....“ I przebił się istotnie a pierwszym wielkim swym obrazem „Kazaniem Skargi“ wszedł Matejko a z nim i polskie malarstwo do historyi europejskiej sztuki. Było to w r. 1864. Od tej chwili, jak z rogu obfitości, pod wpływem nadzwyczaj płodnej wyobraźni sypały się liczne, większe i mniejsze obrazy, a wszystkie niosły ze sobą obok niezaprzeczonych wad i błędów poważne cechy wielkiego geniuszu. Te wady i błędy, że były, p. Tarnowski nietylko tego nie tai, ale owszem — może aż zanadto z wielkim naciskiem podnosi. (D. n.)

Ks. A. Bos. B.

*) Zobacz jego broszurę pod tyt.: Jan Matejko, epoka lat jego najmłodszych. Kraków 1895.

**) Roczniki polskie, t. I, str. 204 i nast.

***) Porównaj: M. Sokołowski, Jan Matejko; rozprawa w zbiorowem dziele: Powsz. Wystawa krajowa we Lwowie, 1894 r. t. II.

dydata. Mam prawo spodziewać się tego po jednym i drugim kandydacie, iż przecie współzawodnictwem swojem, które ich do celu doprowadzić nie może, nie zechcą ułatwić wyjścia z urny wyborczej ruskim chłopu Hurykowi.

Sądzę jednak, że najlepiej rzecz zostałaby załatwioną, gdyby jednego z nich, mianowicie p. Bogdanowicza postawiono jako kandydata na V. kuryę okręgu stanisławowskiego — p. Wałowskiego na IV. kuryę okręgu Brzeżany-Rohatyn-Podhajce, gdzie dotąd polskiego kandydata nie ma a metropolitalny kandydat ruski ks. Huzar nie ma najmniejszej szansy, zwłaszcza, że wszystkie komitety powiatowe, bo tak podhajecki, jak brzeżański i rohatyński przeciw kandydaturze ruskiej się oświadczyły.

Sambor d. 23. lutego.

(Kor. Gaz. Nar.)

Dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło — a szkoda, bo gdyby się przeciem śniło bogdaj filozofom, to może i prostaczków po wsiach i miasteczkach pouczono, aby im się nie dziwili. Oświadcza jeden powiat (Turka) stanowczo i wyraźnie: będziemy głosować tylko na Polaka, ponieważ dotąd Rusin, teraz chcemy Polaka — za nim decydujące osobniki w Samborskiem stwierdzają równie, że z łaskowcią przeprowadzą polaka kandydaturę — potem komitet w rudeckim powiecie mniej więcej tą samą uchwałę powziął. Znaleziono kandydaturę dla wszystkich (Polaków i Rusinów) sympatyczną. Sądziłby kto, że zagadka rozwiązana. Otóż nie. Bo „z góry“ rząd stanowczo powiada: z mniejszej własności tego okręgu poprę tylko ruskiego kandydata ugodowego. I dzieje się, że wbrew woli większości tych powiatów forsowany jest kandydat ruski: Karatnicki. Następstwem tego będzie prawdopodobnie rozbicie głosów, rozprężenie karności w obozie dotąd solidarnie i karnie idącym.

Obecnie w Samborze poruszono myśl kandydatury prof. gimn. Grabowicza, człowieka dużych zdolności, Rusina cieszącego się sympatyą wielu. Jeśli już ma być koniecznie Rusin, niechże będzie bodaj znany w okręgu wyborczym.

Pilzno d. 23 lutego.

(Korespondencya Gaz. Nar.)

W poniedziałek od godziny 11 do 4 po południu składali tu kandydaci na posłów do Rady państwa swe wyznania przekonań politycznych w obec bardzo licznie zebranych włościan, których dwie duże sale pomieścić nie mogły.

Pierwszy przemawiał ks. dr. Adam Kopyciński przeszło godzinę i rozwinął plan pracy w przyszłej Radzie państwa z głęboką znajomością stosunków w kraju i z wielką powagą i spokojem, za co otrzymał wielokrotne wśród przemówienia oklaski.

Po nim bardzo namiętnie, zachrypłym głosem mówił p. Winkowski z Tarnowa, trawersując ludowy program rzeszowski i gwałtownie atakując na Koło polskie, na szlachtę itd.

Wreszcie trzeci przemawiał socyalista Sułczewski z Krakowa.

Następnie przemawiali jako kandydaci z kuryi IV: Jakób Bojko i Leopold Płaziński, były starosta.

Ataki Winkowskiego zbijał Rey, Bujnowski, i ks. Wolski. Przeciw wycieczkom Winkowskiego i zasadom Sułczewskiego wystąpił siedm razy poseł ks. Kopyciński.

Na końcu komitet jednomyślnie postawił kandydaturę ks. Kopycińskiego z V kuryi, a Jakóba Bojki, włościanina i posła sejmowego z IV kuryi. Jeden głos otrzymał Płaziński.

Nowy Sącz d. 23. lutego.

(Korresp. „Gaz. Nar.“)

Akcya przedwyborcza jak wszędzie, tak i tu bardzo ruchliwa. Bracia Potoczkowie zostali stale odczobnieni i zdaje się, karyera ich posełska i całe ich stronnictwo skończyło się bezpowrotnie. Znaną stronnictwo Potoczków miało szansę rozwoju, o ile na Stojałowskiego nadawał kierunek a i sprzymierzeńców. Z chwilą, gdy od Stojałowskiego odłączyli się Potoczkowie, stronnictwo ich miało już znaczenie tylko powiatowego stronnictwa. Zjazd ludowców w Przemyślu i uchwała poparcia tego stronnictwa wzniosły je znowu do znaczenia i niewątpliwie byłoby mogło wrócić do potęgi, gdyby nie zarozumiałość pp. Potoczków. Ogłoszenie przez nich pisma przeciw Komitetowi centralnemu, co obliczone było na zyskanie popularności, do reszty podkopało pp. Potoczków, zwolennicy stronnictwa ludowego przyjęli bowiem ten manifest obojętnie — a te żywioły umiarkowane, które dotychczas pp. Potoczków popierały, obruszyły się na tego rodzaju postępowanie — i dziś pp. Potoczkowie zostali sami i gdy pozostaną w domu, będą mieli czas do zastanowienia się: iż nie dorośli jeszcze do przewodniczenia nawet prowincyonalnemu stronnictwu.

Z V. kuryi okręgu Nowy Sącz-Limanowa Nowy Targ-Jordanów-Grybów-Gorlice kandydatura p. Znamirowskiego z Krynicy ma największe szanse powodzenia.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Dnia 12. bm. odbył się w Manasterze pod Komarnem wiec na plebanii o którym Dilo donosi, że było na nim 100 uczestników i że właściciel Manasterca przez swoich parobków zaopatrzonych w kije nie dopuszczał na wiec ludzi z gmin sąsiednich dążących.

Otóż zgodnie z prawdą donoszę, że wcale nikomu, dążącemu na wiec, nie przeszkadzałem, parobków z kijami przeciw wiecownikom nie wysyłałem i że na wiecu było tylko kilkunastu uczestników, a w liczbie ich także ks. administrator Michał P uwak, aranżer wiecu.

Ludwik baron Brückmann.

KRONIKA.

Lwów d. 24. lutego

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Janusza hr. Tyszkiewicza, właściciela dóbr w Weryni, na prezesa Rady pow. w Kolbuszowej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Mikołaja Kobryna w Jarosławiu, Helenę Fangorównę w Narajowie, Olgę Kirczównę w Mikołajowie, Paulinę Hanczycównę w Pietniczanach, Józefa Frydryka w Baliczach Podróżnych, Seweryna Karasińskiego w Sądowej Wiszni, Włodzimierza Kuziana w Jaśle, Antoniego Gutkowskiego i Amelię Bizańkę w Dynowie, Klementynę Dolasa nauczycielką w Walle Hamulecki, Karolinę Czyżkównę w Dydni, Feliksa Chodkiewicza w Grębowie, Antoninę Nowotną w Zassowie, Antoniego Raczyńskiego w Kłyżowie, Wilhelminę Wojcicką w Tarnawce, Piotra Olejnika w Oporcu,

oraz zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Piotra Christofa nauczyciela gimnazyum w Kołomyi.

Dr. Witold Bartoszewski zamianowany został komisarzem politycznym i powołany do prezydyum ministerstwa do Wiednia. Nie potrzebnjemy chyba podnosić, że dr. Bartoszewski przez czas swego pobytu we Lwowie wyrobił już sobie poważne nazwisko w nauce, a stykając się tak blisko z naszym światem literackim zjednał sobie ogólny szacunek i uznanie u wszystkich którzy prawdziwą pracą i zasługę czcić umią. Żegnając tylko dra Bartoszewszkiego jako przyjaciela naszego pisma, w którem umieścił między innemi tak znakomite myśli o potrzebie kształcenia politycznego. życzymy mu: *„ut Deus te ducat, producat et reducat“.*

Ślub. W sobotę dnia 27. bm. pobłogosławiony zostanie w kościele św. Mikołaja związek małżeński pomiędzy panną Bronisławą Barańską, córką Aleksandra i Ludwiki, właścicieli realności, a p. Mieczysławem Łazowskim, właścicielem apteki we Lwowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 25. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Z karnawału. Doskonale się powiódł wczoraj wieczorek z tańcami urządzony w salach Klubu pocztowego przez Towarz. bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie. Tańczono i bawiono się do rana — jak tańczyć i bawić się można z ochotą tylko przy końcu już karnawału, gdy się pragnie wyzyskać ostatnie chwile doszczętnie.

Dziś — przypominamy — ostatni bal w tegorocznym karnawale odbędzie się w Kasynie miejskiem. Będzie on należeć nie wątpliwie do najświetniejszych, gdyż o ile wiadomo nam, mnóstwo biletów na bal ten zakupiono już dawniej. Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania z r. 1863, nie będzie mogło uskarżać się na brak sympatyi i gorącego poparcia w naszem społeczeństwie.

25 letni jubileusz pracy p. Michalskiego obchodziła wczoraj Strzelnica, której p. Michalski jest prezesem, w sposób uroczysty. Wchodzącego jubilata powitała muzyka hymnem: „Jeszcze nie zginęła“, a najstarszy członek towarzystwa strzeleckiego, p. A. Schuman, po gorącej przemowie wręczył jubilatowi wspaniały adres. Do stołu zasiadło następnie przeszło 200 osób. Pierwszy toast wzniósł p. Ciuchciński, a odpowie dział mu p. Michalski wezwaniem do łączności, poczem wnosili jeszcze toasty prezydent Małachowski, p. Getritz, p. Ciesielski, ks. kan. Leńkiewicz i i. Prawdziwe zasługi zawsze w naszem społeczeństwie zna chodzą uznanie.

Intronizacya ks. biskupa Konstantyna Czechowicza odbyła się w Przemyślu w niedzielę. Aktu poświęcenia dokonał ks. kardynał Sembratowicz w asystencyi łac. biskupa przemyskiego ks. Solcckiego, jego sufragana Glazera, biskupa stanisławowskiego ks. Kuiłowskiego i sufragana łać. arcyb. lwow. ks. Webera. Mnóstwo ludzi z Przemyśla i z okolicy przybyło na tę wspaniałą uroczystość, wśród nich było przeszło 150 księży ruskich ze wszystkich trzech dyecezyi i dużo wybitnych osobistości w narodzie ruskim z całego kraju. Zjawili się także reprezentanci najwyższych władz ks. namiestnik Sanguszko z radcą Mauthnerem, (marszałek krajowy nie przybył z powodu groźnego stanu zdrowia matki) oraz przedstawiciele miejscowych władz autonomicznych, wojskowych i cywilnych. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9. O godzinie tej przybył do katedry przemyskiej ks. kardynał z innymi biskupami i duchowieństwem, poczem wprowadzono nowomianowanego biskupa. Towarzyszyli mu przez księży jego najbliżsi krewni i przyjaciele, między którymi byli dr. Sawczak, dr. Fedak, panowie Barwiński, Cegliński i wszyscy trzymali świece w rękach. Po wejściu ks. Czechowicza do katedry odprawił ks. kardynał przed ołtarzem Matki Boskiej sumę, poczem odbył się właściwy akt poświęcenia.

Odczytano dekret cesarski, poczem nowy dostojnik złożył 3-krotne wyznanie wiary i przyklękł przed ołtarzem. Wtedy asystujący duchowni oparli na nim otwartą ewangelię, z której ks. kardynał odczytał ustęp zawierający słowa poświęcenia. Był to punkt kulminacyjny ceremonii. Następnie nowy biskup odprawił mszę, poczem imieniem duchowieństwa przemyskiego przemówił doń ks. kan. Matkowski. Uroczystość skończyła się o godzinie 1-ej pasterskiem błogosławieństwem, udzielonem przez nowego biskupa.

Po intronizacyi odbył się w gmachu kapituły galowy obiad na 250 osób. Wieczorem towarzystwa ruskie urządziły nowemu biskupowi uroczystą owacyę, na której przemawiał p. Cegliński, śpiewały chóry pod kierunkiem ks. Kiszakiewicza i grała orkiestra p. Jandy.

Z Krakowa piszą z powodu defraudacyi Kłosowskiego: „Następstwem tej defraudacyi są ciekawe epizody. Mianowicie przy aresztowanym znaleziono sporą paczkę weksli, z której wcale niedwuznacznie wynikało, że Kłosowski siedział po uszy w lichwiarskich rękach, że siedzi w tych rękach bardzo wiele osób. Zdawało nam się, że my w Krakowie nie mamy tak wyrafinowanych „pająków“ lichwiarskich, jakich mają wielkie miasta. Był to błąd; z tego złudzenia możemy się dzisiaj uważać za wyleczonych. Po zbadaniu weksli Kłosowskiego, policya zaprosiła do swoich biur niejakiego p. Joela Baumingera; prócz tego zrobiła mu „wizytę“ w jego mieszkaniu. Plan tej wizyty jest zdumiewający. Pokazuje się, że pan Joel, zajmujący po książęcemu umeblowane całe I piętro, prowadzi bardzo obszerne interesy pieniężne; że na hipotekach krakowskich, zapewne na lepszy procent, aniżeli biorą instytucye finansowe, ma przeszło milionik ulokowany, że „on lubi i w wekslach robić“, szczególnie wśród paniczów; że trzyma się tej s mej metody, jakiej się trzymają jemu podobni ludzie, tak świetnie scharakteryzowani i żywcem sportretowani w książce „Pająki“ Klemensa Junoszy. Typ wspaniały tworzy pan Joel: rudy, zezowaty. Zaczął się podobno dość wygodnie rozkładać i rozsiadać w policyi, grając rolę srodze obrażonej niewinności, ale go wkrótce delikatnie zreflektowano. Również nie bardzo szanował p. Joel Bauminger przepisów skarbowych; w jego papierach znaleziono setki kwitów, kontraktów, dowodów zupełnie nieostemplowanych; pretensye skarbu w tej mierze będą wynosiły przeszło 30.000 zł. Policya nie uwięziła p. Baumingera; jeden z jego pośredników, czy narzędzi, przesiedział tylko kilkanaście godzin w aresztach policyjnych. Do rozprawy sądowej niezawodnie przyjdzie; będzie to jedna z najciekawszych rozpraw; odsłoni straszny wrzód, toczący nasz organizm społeczny, pokaże w pięknym okazie wampira, ssącego soki społeczne, dowiedzie, że mimo ustawy lichwa kwitnie u nas w najlepsze nietylko w mieście, że z niej urastają miliony Joelów Baumingerów. Ta rozprawa przyćmi niezawodnie rozprawę Kłosowskiego.

Drugiem następstwem defraudacyi Kłosowskiego będzie zmiana całego obecnego personalu kasy miejskiej; personal ten przeniesionym ma zostać do [illegible] rachunkowego, a jego miejsce zajmą [illegible]ciowo delegowani urzędnicy z tego biu[illegible]

Rada gminna m. Bóbrki została rozwiązaną a komisarzem rządowym został ustanowiony emer. major Romuald Ficałowicz.

Podejrzana konkurencya. Dnia 21. bm. w Gródku na przedmieściu czerlańskim w stajni kowala Michała Dziury wybuchł pożar, widocznie podłożony i pochłonął siedm gospodarstw. Pożar ten budzi jednak pewne podejrzenia. W pobliżu podpalonego domostwa znajduje się od niedawna założony sklepik kółka rolniczego. Otóż w sąsiedztwie tego sklepiku od nowego roku już po raz czwarty wybuchają pożary, zbrodniczą ręką podkładane... A mieliśmy już kilka faktów, że żydowscy kramarze po wsiach i miasteczkach palili sklepiki chrześcijańskie, byle tylko niedopuścić do powstawania chrześcijańskich handlów.

Z Tyśmienicy donoszą, że w nocy z 18 na 19 bm. niewyśledzony dotąd rzezimieszek zakradł się do kancelaryi notaryusza p. Szelewskiego i wyrznąwszy dyamentem szybę w oknie, a następnie szybę w szafie, zabrał stamtąd około 1.500 zł.

Strejk w kopalni węgla. Z Jaworzna piszą pod datą 22. bm.: Robotnicy z kopalni Przeworskiego powrócili do pracy. Z liczby strejkujących wydalono 65 robotników Polaków z pracy, dziś zostaną wypłaceni i oddane im będą książki robocze, wydalono ich za pobicie robotników Prusaków podczas strejku. Pozostali więc w kopalni Przeworskiego sami Prusacy. Oto jak swoje obowiązki względem nas pojmują żydzi; żyd bowiem jest właścicielem tej kopalni.

Zapomoga dla socyalistów. Gazety berlińskie donoszą: Przywódzcy niemieckich socyalistów przesłali z kasy stronnictwa 10 tysięcy marek socyalistom austryackim na agitacyę przy zbliżających się wyborach do Rady państwa.

Śmiech. Śmiejąc się wydaje człowiek otwarty i szczery głos a, flegmatyk e albo i, skąpiec i obłudnik u. Połączenie a z o dowodzi w śmiejącym się zuchwałości i zarozumiałości, ale zarazem i szczodroty. Między osobami, z których jedna wymawia śmiejąc się a i o, a druga a i i istnieje sympatya. Jeżeli to są osoby różnych płci, w takim razie powinny się połączyć węzłem małżeńskiem, bo byłyby zgodnem stadłem. Tędzy i tłuści ludzie śmieją się głośniej niż chudzi. Przytłumiony śmiech jest dowodem złośliwości i zaciętości. Przed tym, który się nigdy nie śmieje, należy się mieć na baczności. Jest to człowiek odpychający i niebezpieczny.

Spekulacya się nie udała. Miasto Dekatur w amerykańskim stanie Illinois wysłało do nowowybranego prezydenta Stanów deputacyę z dziwacznym podarunkiem. Teraz członkowie deputacyi starają się wrócić do sił po natężeniu, z jakiem musieli się bronić, aby niestracić zdrowia i majątków w spekulacyi z powyższem przedsięwzięciem związanej. Wysłańcy Dekatur'a spodziewali się, że w drodze do Cantonu, rezydencyi Mac Kinley'a zrobią dobry interes, wystawiając na widok publiczny dziwaczny prezent, który dla naczelnika państwa wieźli i sprzedając fotografie jego. Byli pewni, że z zysków nietylko koszt podróży pokryją, na który dostali od współobywateli tylko 1.000 dolarów, lecz że jeszcze coś im w kieszeni zostanie. Tymczasem spekulacya się nie udała — nie wiedzieć, czy dlatego, że deputaci zanadto po pańsku jeździć chcieli, czy też, że Amerykanie nie okazywali dostatecznego zainteresowania się dziwacznością pomysłu. Deputaci musieli piechotą przebyć 580 mil angielskich i dźwigać w dodatku na własnych grzbietach olbrzymi prezent. Z poranionymi nogami i pustymi żołądkami dobili się dopiero po 43 dniach do prezydenta.

Przyjął on ich gościnnie i bardzo przyjaźnie, starał się też dać wszystkim zapomnieć o trudach przebytej podróży, a z prezentu był nadzwyczaj uradowany. Jestto olbrzymia trąba tryumfalna, w którą republikańscy patryoci Dekatur'a dęli podczas pamiętnej walki wyborczej w r. 1896. Trąba jest wprawdzie tylko z blachy, ale za to ma ton taki, jakiegoby się i trąby sądu ostatecznego nie powstydziły. Mierzy 30 stóp na długość, zaś u wylotu sześć stóp w przecięciu, a słychać ją na odległość całych długich mil w około. Zazdrośnicy demokraci podrwiwają teraz, że łatwo było w Dekatur zwyciężyć Mac Kinley'owi, kiedy przeraźliwy głos gigantycznej trąby wszelki głos opozycyjny tłumił.

Wrażenia paryskie. Z Paryża pisze p. S.: Lugnë-Poë, niezmordowany apostoł skandynawizmu we Francyi, zapisuje nowy, świetny sukces na kartach teatru swego „L'ouevre“. Literacki ten teatr, podtrzymywany głównie pieniądzmi ks. Meszczerskiej w Paryżu, znają już pod literackim jej imieniem, Tola Dorianteatr Lugnë-Poego, Toli Dorian i dekadentów wszelkich odcieni, zakreślił sobie program dwojaki: popierać francuski dramat dekadencki i propagować dramat zagraniczny. Daje on naprzemian sztuki nieznanych autorów francuskich i znanych autorów zagranicznych. Tem się tłómaczy dziwna okoliczność, że przedstawienia w „L'oeuvre“ z kolei to oburzają krytykę i publiczność, to ją porywają. Na poprzedniem przedstawieniu — dawano pornograficzno-humorystyczną sztukę Alfreda Jarry'ego „Ubu Roi“ — widzowie przyjmowali aktorów z okrzykami „á la porte!“ i dla nadania słowom swym nacisku, rzucali krzesłami na scenę. Dziś uniesienie, zapał, szmery zachwytu!

Co prawda, połowa sali zajętą jest przez Szwedów. Rzecz dziwna, jak łatwo w Paryżu zapełnić można teatr, lub salę odczytową, publicznością wszelkiej narodowości. Gdzie spojrzysz, głowy złotowłose lub rude, kobiety wysokie, smukłe, o profilach prostych, regularnych, ubrane z dystynkcyą, a jednak poważnie, niemal skromnie. I podczas, gdy na scenie tryumfuje geniusz Bloernsona, w sali święcą tryumfy zajmujące rodaczki jego.

Jak [illegible] odbijają te zastępy osób rosłych [illegible] jasnookich, od tłumu zwykłej [illegible] publiczności „Loeuvre'u“, od t[illegible]ratek i artystek „à côté“, zdenerwo[illegible]ych, trupio-bladych, noszących włosy rozczochrane jak Sara Bernhardt lub gładko zaczesane jak Madonna Rafaela, a kostyumy z aksamitu w stylu odrodzenia, od tej wymokłej młodzieży dekadenckiej w długich redyngotach a la Musset, w krawatach owijających szyję trzykrotnie! Rzekłbyś, że ci Skandynawczycy to jakaś nowa armia zbawienia, pracująca nad odrodzeniem nas upadających, pod wodzą takich apostołów społecznych, jak Sang lub Bratt bohaterów Bjoernsona, lub takich literackich apostołów, jak sam Bjoernson lub Ibsen.

Nie podzielam bynajmniej ślepego entuzyazmu, jaki wywołuje tu filozoficzno-społeczny dramat Bjoernsona. Porywa on miejscami prawdziwą siłą dramatyczną, częściej razi przestarzałymi brutalnymi efektami teatralnemi, a od początku do końca niemal trąci doktrynerstwem pastorskiem. Z tem wszystkiem jednak nie odmówiłbym Bjoernsonowi i Ibsenowi reformatorskiego, zdrowego wpływu na Francuzów; uczą oni poważnego pojmowania życia i sztuki, ten naród rozkankanowany.

Bo czyż i tu w tej chwili, jako akompaniamentu do szczytnej tragedyi Bjoernsona nie słyszymy — kankana? Tak, w istocie. Wychodząc w antraktach do korytarzy, publiczność odkrywa źródło, z którego płyną te fale muzyki Offenbachowskiej. L'oeuvre daje przedstawienia swe w Nouveau Théâtre, który stanowi część olbrzymiego przybytku muzy podkasanej „Casino de Paris“. Melpomena mieszka kątem u Terpsychory, tej która rzuca nóżką wyżej niż myśl ludzka sięga. I oto patrzcie jakie cudo! Półciemne kurytarze nagle się rozsuwają i przed olśnionemi oczyma wielbicieli Bioernsona, otwiera się świetna, wyzłacana sala „Kasyna“, jaśniejąca setkami kinkietów elektrycznych, w których świetle tańczy sławna „Rayoned'or“ z sławniejszą jeszcze „Grille' egoutl“. Pomysłowi dyrektorowie otwierają kasyno bezpłatnie dla widzów „Loeuvre“, licząc na to, że nie jeden da się skusić ponętom i złożywszy daninę Panu Bogu, uczci następnie i dyabła.

Z jakiem to nagłem ożywieniem poważna ta publiczność rozsypuje się po galeryach kasyna, podziwiając śmietankę półświatka, owe piękności zawodowe rozpierające się niedbale w przepychu swych aksamitów, jedwabi i bajecznie drogich futer, zwieszające białe ręce, których każdy palec przeładowany jest szmaragdami, brylantami, opalami, jak u bogiń indyjskich!

Wszędzie kankan!

Milionerka amerykańska, Clara Ward, opuszcza dostojnego małżonka swego, ks. de Chimay, by połączyć się z cyganem Rigo. Inna księżna de Chimay rozwodzi się równocześnie ze stangretem, z którym uciekła przed kilku laty. Księżniczka de Bourbon bawi na południu Francyi z malarzem Folchi, który ją porwał, a na parę dni przybywa do Rzymu księżna Koburg w towarzystwie majora od huzarów. Rzekłbyś, że znikła granica między światem i półświatkiem, że w tym szalonym karnawale *fin de siécle*, córki najstarszych rodów, zrzuciwszy z siebie szaty cnoty, przywiązania godności, puściły się w kankana, tak jak „Rayonod'ar i Grille d'gout!“ Tańczą bez opamiętania, pędząc ku przepaści, która pochłonie wypielęgnowane ich ciała i zaniedbane ich dusze, honor ich rodzin i szczęście ich dzieci. A do tańca tego przygrywa im ów cygan o ospowatej twarzy, ale o płonącem oku, mały brzydki, ale pociągający smyczek ruchem lubieżnym, który — jak wyznała ks. Chimay — jest tak niebezpiecznym dla pań wielkiego świata. Co prawda księżna de Chimay, zanim poznała cygana, dawno już mitrę swą rzuciła „par-dessus les Moulins-Rouges“, i jeżeli wysmukłą postacią swą i przepychem złocistych włosów, przypominała rzeczywiście „Złoty Promień“, to prowadzeniem swem zasłużyła dawno na miano „grille d'égout“. Ale trudno przeczyć, że ów upadek moralności i dobrego tonu, upadek który ks. de Chimay przedstawiała w sposób tak skrajny, szerzy się coraz bardziej w towarzystwie paryskiem. Wyciska on piętno swe nawet na recepcyach oficyalnych. „Fife o'clocki“ *Figara* urządzane na rzecz panujących, to defilady gwiazd półświatka, śpiewających i tańczących kankana; a obecnie kankan wkradł się nawet do Elizeum. Przedstawienie dane na cześć hr. Murawiewa, obudziło żywe niezadowolenie żon ambasadorów.

Drugi akt „Divorçons“ uszedłby jeszcze, chociaż można było wybrać sztukę z repertuaru Komedyi francuskiej, a nie Wodewilu, z panną Bartet a nie z panią Réjane. Ale kiedy panna Jeanne Granier zainterpretowała „Macaronę“, pewna ambasadorowa nazwała program „very improper“, a druga zapytała: „Sind wir im Elysée Montmartre oder im Elisée Faubourg St. Honoré?“ Nie będę o tyle niedyskretnym by zdradzić narodowość tych pań, a tem samem mocarstwa, które reprezentują; (mogłyby z tego wyniknąć poważne zawikłania polityczne).

Elektryczność w usługach rybołostwa okazała się niepospolicie korzystną. Doświadczenie uczyniono w Anglii. Z rybackiej łodzi mianowicie spuszczono w głąb morza szklaną kulę, w której żarzyło się światło elektryczne średniej siły. Ryby całymi masami gromadziły się koło świetlnej kuli i całymi masami też wpadały w sieci. Połów okazał się tak obfitym, iż niektórzy przyjaciele ryb wystąpili z żądaniem, aby władza zabroniła nowego sposobu łowienia milczących stworzeń tak samo jak zakazane jest ich łowienie za pomocą dynamitu.

Kwestya chińska. Korespondent warszawskiego *Wieku* pisze z Tomska: W skutek połączenia kolei syberyjskiej przez Mandżuryę z Pekinem, stanie się ona w całej pełni syberyjsko-azyatycką koleją. Należy mniemać, że Europa zapozna się też wkrótce z kwestyą chinską, na której zapowiedź patrzymy już dziś tu, w Syberyi. Przy budowie kolei wschodnio-syberyjskiej pracują przeważnie Chińczycy i Japończycy, a pracują podobno bezprzykładnie tanio i ku najwyższemu zadowoleniu przełożonych. Na całem chińskiem pograniczu Syberyi, przy wszelkich przedsiębiorstwach rządowych i prywatnych zjawiają się Chińczycy, niepijący wódki, a pracujący bardzo pilnie i ulegle. Naturalnie, że w obec tych ich przymiotów, wszelka konkurencya miejscowej ludności z tą mrówką człowiekiem, ze względów ekonomicznych, jest wprost niemożliwą. Wiadomą też jest rzeczą, że część i to dość znaczna, syberyjskiego złota, otrzymywanego na złotych rozsypkach pogranicznych okolic, przepływa w granice państwa niebieskiego, albowiem chińska mrówka skrzętnie znosi wszystko na własne mrowisko, odbywając wędrówki jedynie w celu zawładnięcia pożądaną zdobyczą.

W każdem z większych miast syberyjskich mieszkają stale Chińczycy jako kupcy, handlujący herbatą, materyami i wyrobami chińskiemi. Nie czynią oni sobie szkodliwej konkurencyi, działają wspólnemi siłami tj. łączą się w korporacye w ten sposób, że wszyscy wspólnicy stają się zwykłymi subjektami handlowymi, z wyjątkiem jednego, wybranego przez siebie, który zarządza samodzielnie interesem, prowadząc go jako swój własny, przy najwyższem zaufaniu i kompletnej uległości wspólników. Wskutek tak rozumnego zjednoczenia kapitałów i sił roboczych, Chińczycy osiągają świetne rezultaty i zwykle jako bogaci indzie wycofują się z interesu, przekazując go swym następcom, przybyłym z ojczyzny, do której oni wracają. Prości robotnicy chińscy pracują także kompaniami, pod bezpośrednim zarządem wybranych przewodników. Wątpliwości nie podlega, że raz zdecydowawszy się wsiąść na kolej, Chińczyk pojedzie jak najdalej, szukając korzystnych interesów, a przedsiębiorcy prywatni będą mogli w każdym czasie sprowadzać sobie za tanie pieniądze najtańszego w świecie robotnika, o ile naturalnie w drodze prawodawczej zabronionem to nie będzie.

Przed dwudziestu laty berlińscy przedsiębiorcy, pomimo znacznych kosztów przewozu, chcieli sprowadzić do stolicy zjednoczonych Niemiec chińskich robotników. Sam projekt atoli wywołał wielkie patryotyczne oburzenie. To też bądź z poczucia patryotyzmu, bądź ze względu na znaczne koszta przewozu, projekt nie został wówczas urzeczywistnionym. Od owego atoli czasu w Berlinie patryotyczne uczucia, niezwykle gorące po zwycięskiej wojnie, ostygły znakomicie, a koszta przewozu taniego robotnika wprost koleją, dajmy na to z Pekinu do Berlina, wielce zmalały w stosunku do przewozu okrętem. Jeżeli przeto nie zostanie wydanem prawo, wzbraniające sprowadzania tańszego, uleglejszego i mniej wymagającego robotnika do Niemiec, to na pewne rachować można, że w żyłach berlińczyka XX stulecia, oprócz słowiańskiej, germańskiej, semickiej i francuskiej, znajdzie się też znaczna przymieszka krwi chińskiej.

O Bismarcku. Żelaznemu księciu sprzykrzyło się życie, jeżeli wierzyć mamy relacyi jednego z korespondentów *Dresden Ztg.* Oto jak się wyrazić miał książę o swojem zdrowiu: „Nie jestem chory, ale straciłem wszelkie przywiązanie do życia. Egzystencya moja nie ma teraz żadnego pozytywnego celu. Czem dłużej będę żył, tem mniej będzie to dla mnie przyjemnem. Dolega mi osamotnienie. Żona mi umarła, synowie zajęci swojemi sprawami, gospodarka z każdym rokiem traci dla mnie swój powab, zwłaszcza odkąd nie mogę jeździć konno, polować, lub włazić na drzewa, jeżeli przyjdzie ochota. Powoli i polityka przestaje mnie zajmować(?). Słowem, sprzykrzyło mi się żyć — i to cała moja choroba“. Smutne to wyznanie. Powiedział któryś z mędrców: „biada wielkim tego świata, którzy sławę swoją przeżyć zdołali“.

Zawikłane pokrewieństwo. Poznałem — opowiadał w pewnem towarzystwie mężczyzna stosunkowo młody ze smutnym wyrazem twarzy — poznałem kiedyś młodą wdowę, mieszkającą w tym samym domu, co i ja, z dorosłą pasierbicą. Poślubiłem wdowę. Ojciec mój, mając sposobność widywać często naszą pasierbicę, zakochał się w niej i pojął ją za żonę. W ten sposób moja żona stała się teściową swojego teścia, moja pasierbica przemieniła się nagle w moją macochę, a teść stał się zięciem. Moja macocha, pasierbica mojej żony, powiła syna, który jest moim bratem, bo synem mojego ojca i mojej macochy; lecz, że jest jednocześnie synem naszej pasierbicy, moja żona została babką a ja dziadkiem mojego przyrodniego brata. Żona moja obdarzyła mnie także synem. Moja macocha, przyrodnia siostra mojego chłopca, jest zarazem jego babką, gdyż jest on synem jej pasierba, a ojciec mój został szwagrem mojego syna, albowiem jego żona jest siostrą przyrodnią naszego dziecka. Jestem bratem mojego rodzonego syna, który jest synem mojej przyrodniej babki. Jestem szwagrem mojej macochy, żona moja jest ciotką swego własnego syna, mój syn — wnukiem mojego ojca, a ja moim własnym dziadkiem. To okropne!

Wydział lwowskiej Izby adwokatów zebrał się dziś z powodu zgonu swego prezydenta śp. dr. Jana Czaykowskiego na nadzwyczajne posiedzenie. Wiceprezydent Izby dr. Roiński poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego, poczem wydział uchwalił wywiesić na znak żałoby czarną flagę z balkonu lokalu Izby, wyrazić rodzinie zmarłego szczere współczucie w piśmie kondolencyjnym i upoważnić swego pierwszego wiceprezydenta dr. Roińskiego, aby imieniem Izby przemówił nad zwłokami śp. dr. Czaykowskiego.

Odczyt. Staraniem Tow. Biblioteki słuchaczów prawa odbędzie się w piątek dnia 26. bm. o godz. 6. wieczorem w sali III uniw. odczyt p. Franciszka Hofmokla pt. Darowizna między małżonkami w prawie rzymskiem.

Balik artystyczny. Pod koniec karnawału postanowiła dziatwa rodzona i przybrana boga Apollona zejść się także na tany tak, jak to inni śmiertelni przez cały czas zapust praktykowali. Artyści i dziennikarze urządzają 28. bm. w sali klubu pocztowego zabawę swoją, która niewątpliwie powiedzie się znakomicie.

Będzie nią balik artystyczny, na który zaproszenia wydawane będą jeszcze dzisiaj 25. bm. jako w terminie ostatecznym. Na karnetach będą obrazki roboty malarzów lwowskich pp.: An. T. i W. Popielów, Batowskiego, Rozwadowskiego, Bratkowskiego, Dębickiego, Augustynowicza, Beera i innych.

Wieczorek maskowy w „Gwieździe“ na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po członkach stowarzyszenia odbędzie się w sobotę dnia 27 lutego. Początek o godzinie 9. Wstęp 1 zł. Zaproszenia wydaje kancelarya „Gwiazdy“.

Wieczorek z kotylionem w „Gwieździe“ odbędzie się we wtorek d. 2 marca. Wstęp tylko za zaproszeniami, które dostać można w biurze stow. „Gwiazda“.

W Kasynie miejskiem. W sobotę 27. bm. ostatni wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8. wieczorem. Lista otwartą od wtorku do piątku włącznie.

Reduta artystyczna, jak się zdawało, popsuje szyki komitetowi, urządzającemu właśnie w tym dniu wieczorek z tańcami na rzecz sympatycznego towarzystwa „Echo“. Zwracano nawet uwagę komitetu, ażeby z tego powodu termin zabawy przełożył na dzień inny. Sprzeciwiono się jednak temu stanowczo. I słusznie; na wieczorkach bowiem z tańcami bywa całkiem inne towarzystwo, aniżeli na redutach, a nadto świeżo tkwi w pamięci wszystkich fakt, że w roku przeszłym w czasie takiej samej reduty w teatrze, bawiono się wybornie w sali klubu pocztowego w 140 par do białego rana. Pozostaje tedy tak, jak pierwotnie było ułożone, tj. wieczorek „Echa“ odbędzie się w dniu 1. marca w salach Kasyna miejskiego.

Kalendarz. Dziś dnia 25 lutego: Anastazyi panny. — Jutro: Wiktora z Ar.

Wschód słońca g. 6 m. 58, zachód g. 5 m. 31.

Zapiski meteorologiczne. Najwyższa temperatura wczoraj była + 3.0, najniższa — 1.8. — Barometr stoi w mierze.

OFIARY.

WP. Leon Podlewski z Czernelowa złożył za pośrednictwem administracyi *Gaz Nar.* 3 złr. dla ks. Ortveda na budowę świątyni polskiej w Mariebo.

Publiczne podziękowanie.

Panu Franciszkowi Wilhelm, aptekarzowi w Neunkirchen, niższej Austryi, wynalazcy herbaty antireumatycznej i antiarterytycznej, przeczyszczającej krew, przeciw gośćcowej i reumatyzmowej.

Jeśli tu występuję publicznie, czynię to dlatego, gdyż najpierw uważam za obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie panu Wilhemowi, aptekarzowi w Neunkirchen, za pomoc, jaką mi jego herbata przeczyszczająca krew, oddała w moich bolesnych reumatycznych cierpieniach, a powtóre, by i innych, którzy podpadają temu strasznemu cierpieniu, uczynić uważnymi na tę znakomitą herbatę. Nie jestem w stanie opisać okropnych bólów, jakie przez całe 3 lata znosiłam w moich członkach przy każdej zmianie powietrza, od których żadne środki lecznicze, ani używanie kąpieli siarczanych w Baden koło Wiednia, uwolnić mnie nie mogły. Bezsennie wiłam się nocami po łóżku, apetyt znikał, wygląd mój

spospępniał, a siły widocznie mnie opuszczały. Po trzytygodniowem używaniu wymienionej herbaty, zostałam nietylko zupełnie uwolnioną od moich cierpień, ale nawet i teraz, odkąd od 6 tygodni nie pijam wcale tej herbaty, cały mój organizm znacznie się polepszył. Jestem mocno przekonaną, że każdy kto w podobnem cierpieniu używać będzie tej herbaty, błogosławić będzie, jak ja, wynalazcę tejże, pana Franciszka Wilhelma. Z głębokim poważaniem

Hrabina *Budschin Streitfeld* żona pułkownika.

Sztuki piękne.

Teatr. Wykonanie Lohengrina było pod każdym względem świetne. Nie wspominając o p. Bandrowskim, który posiada głos i dostatecznie silny i dostatecznie obszerny i doskonale wykształcony, a który główną i największą miał rolę, wszystkie inne partye znakomicie odtworzyli: p. Jeromin króla, p. Kleczyńska Elzy, pani Kasprowiczowa Ortrudy, p. Górski Telramunda, a p. Remy Herolda. Najefektowniejsze ustępy są udziałem Lohengrina, to też p. Bandrowski najwięcej zbierał oklasków za śpiew w całem tego słowa znaczeniu prześliczny. Pani Kleczyńska była świetną Elzą nawet mimo małej tremy, która ją opanowała. Głos jej siłą dorównywa głosowi p. Bandrowskiego, posiada dźwięk bardzo miły i bardzo dobrze wyrobiony. P. Jeromin i p. Kasprowiczowa nie mogli źle śpiewać, o nich nigdy tego powiedzieć nie można. Głosy to i śpiewacy nazbyt dobrzy i nazbyt znani naszej publiczności, aby można nowy jakiś epitet na ich pochwałę znaleść.

Co wszakże przyznać trzeba, że panowie Górski i Remy śpiewali wczoraj niezwykle pięknie. P. Górski znalazł bardzo odpowiednią dla siebie rolę, w której były mu zupełnie do twarzy nieco zą gwałtowne ruchy, a i pod względem wokalnym miał świetne chwile, p. Remiemu zaś głos się formalnie rozszerzył. Brzmiał pełno i czysto.

Jedynie chóry zaszczupłe i nie dość świeże niezawsze mogły sobie dać rady, a tak samo i orkiestra z nie jednolitych sił złożona w niejednem miejscu z konieczności musiała trochę przeinaczać to, co kompozytor umieścił w nutach. Natomiast wystawa była bogata i artystycznie piękna.

Teatr był przepełniony, a oklaskom nie było końca.

Repertoar teatralny. We czwartek „Lohengrin“ wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Drugi występ Aleksandra Bandrowskiego artysty opery frankfurckiej.

*** Nieznana komedya A. Fredry.** W papierach pozostałych po Aleksandrze hr Fredrze znaleziono dwuaktową komedyę „Z Przemyśla do Przeszowy“; wystawiono ją onegdaj w teatrze krakowskim. Jest to fraszka sceniczna, napisana pod wpływem chwilowego dobrego humoru wielkiego komedyo-pisarza. Państwo Dorscy rozwiedli się z powodu rozmaitych małżeńskich nieporozumień. Samotne jednak życie widocznie im nie dogadza, gdyż są już oboje zaręczeni: on z panną Melanią Samciewiczówną, ona z p. Kazimierzem Alińskim, sąsiadem i przyjacielem jej pierwszego męża. Traf chce, że obie te pary spotykają się w podróży z Przemyśla do Wiednia i Karlsbadu; mała córeczka Dorskich, chowająca się przy matce, staje się łącznikiem między rozwiedzionem małżeństwem, które dojechawszy do Przeszowy, nabiera przekonania, że najlepiej będziej połączyć się powtórnie. Wszystko układa się najpomyślniej, bo w perspektywie widzimy nawet małżeństwo p. Kazimierza z panną Melanią. Ten wątły i cokolwiek nieprawdopodobny węzeł sztuki, służy za tło dla kilku nader wesołych scen, wśród których snują się humorystyczne sylwetki, p. Franciszka Samciewicza, ojca panny Melanii, wiecznie gubiącego swoje rzeczy, p. Szton, przełożonej pensyonatu, podróżującej z córeczką Wilhelminą, p. Kropaczka, magistra chirurgii etc., młodego małżeństwa pp. Fajtów, całujących się i kłócących kolejno, dwóch turystów, opowiadających sobie wzajemnie historye w stylu Münchhausena i kompozytora muzyki, w którym dzwonek kolejowy budzi natchnienie kompozytorskie. Sam pomysł rozegrania sztuki na dwóch stacyach kolejowych jest niezawodnie dobry i oryginalny, wszystkie figury mają swoją odrębną fizyognomię i pewien charakter, a dowcip, choć niezbyt wyszukany, jest przecież pogodny i pobudzający do szczerego śmiechu.

* **„Na około świata“**, album widoków najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów z całego świata, począł wydawać we Lwowie zeszytami p. A. Landowski. Objaśnienia wyszły z pod pióra p. S. Majerskiego. Kartony poszczególne są pięknie kolorowane.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 24 lutego.

Fremdenblatt donosi, że wyjazd cesarza na Cap Martin nastąpi prawdopodobnie w sobotę lub w niedzielę. Jest to nowe odroczenie podróży cesarza.

Berlin d. 24. lutego.

Wydawca tutejszej greckiej korespondencyi telegrafował do Aten z zapytaniem, czy prawdą jest, że król grecki w jednej rozmowie wyraził się, że Niemcy zdobyły Szlezwig-Holsztyn a Anglicy Cypr w podobny sposób, jak to czynią Grecy z Kretą. Król odpowiedział, iż nigdy w taki sposób się nie wyrażał. Rządowi ateńskiemu zależy nietylko na sympatyach europejskich narodów, lecz także pragnie zjednać sobie rządy.

Wszystkim greckim reprezentantom zakazano udzielać interwiewy dziennikarzom.

Ateny d. 24 lutego.

Położenie staje się rzeczywiście poważnem, a wśród ludności panuje takie wzburzenie, że rząd jest zmuszonym chwytać się środków, które mogą mieć nieobliczalne następstwa.

Ulice roją się od demonstrantów i słyszeć można głośne przekleństwa na mocarstwa europejskie.

Delyanis miał wczoraj z balkonu ministerstwa przemowę do wzburzonych tłumów.

W nocy odbyła się narada ministrów i postanowiono natychmiast wysłać na Kretę okręt „Spetsai“.

Po radzie ministrów został minister marynarki zawezwany do pałacu królewskiego, skąd następnie udał się minister osobiście do urzędu telegraficznego i przesłał rozkazy flocie.

Położenie greckich wojsk na Krecie jest zupełnie bez nadziei. Okręty mocarstw odcięły dowóz żywności i amunicyi a załogi europejskie wysadzone na ląd przecięły komunikacyę między greckim admirałem a pułkownikiem Vassosem.

Nadto zawiadomiono pułkownika Vassosa, że gdyby się krokiem naprzód ruszył, wojsko jego będzie ostrzeliwane.

Łodziom greckich okrętów polecono wywieszać białe flagi zamiast greckich, aby nie drażnić mahometańskiej ludności.

Ateny d. 24 lutego.

Z pewnych źródeł donoszą, że reprezentanci obcych mocarstw zażądają dziś, aby greckie wojska do 24 godzin opuściły Kretę. Żądaniu temu jednak nie będzie mógł król grecki zadość uczynić.

Porta zawiadomiła ambasadorów, że kreteńscy powstańcy osaczyli pod Vukolies dwie kompanie wojska tureckiego. Tylko jednemu oficerowi i 60 żołnierzom udało się uciec. Nadto powstańcy zamknęli 2000 Turków z żonami i dziećmi. Usiłowania komendantów europejskich, aby uzyskać od powstańców dla Turków wolny odwrót, dotąd pozostały bez skutku.

Kanea d. 24 lutego.

Konzulowie Włoch, Anglii i Rosyi powrócili z Se imo i wysłali swym rządom sprawozdania o strasznej wojnie między chrześcijanami a muzułmunami. Położenie tych ostatnich jest krytyczne.

1.700 mahometan i 246 żołnierzy tureckich z trzema armatami znajduje się w Kadano.

850 mahometan i 242 żołnierzy tureckich z trzema armatami znajduje się w Kasteli.

Chrześcijanie wstrzymują jednym i drugim wszelki dowóz żywności, a Turków zamkniętych w Kasteli już od 14 dni bombardują.

Chrześcijanie zgadzają się jedynie na wolny odwrót mahometan pod warunkiem, że z nimi odejdą żołnierze.

Wogóle tak wśród Turków jak i chrześcijan panuje ogromne rozdrażnienie i rozgoryczenie.

Konzulowie dojechali do Kadano pod gradem kul okrześcijańskich, chociaż przyjazd swój zapowiedzieli.

W Kasteli zastali konzulowie ogień karabinowy w pełnym toku. Kule aż do nich dochodziły.

Konzulowie organizują wymianę jeńców.

Rzym d. 24 lutego.

Proponowane przez dwa mocarstwa zezwolenie na autonomię Krety, ma być przedmiotem wspólnego oświadczenia mocarstw, mającego się wysłać do Porty i do Grecyi.

Ateny d. 24 lutego.

Angielskie okręty blokują Cerigo. Kastelli stoi w płomieniach.

Konzulowie, którzy powrócili z Selimo oświadczyli, że jedynym środkiem do przywrócenia porządku na wyspie jest obsadzenie jej przez europejskich żołnierzy.

Wiedeń d. 24 lutego.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Paryża, że sułtan zgodził się na zupełną autonomię Krety.

Rzym d. 24 lutego.

Wczoraj miały tu znowu miejsce filheleńskie demonstracye. Grecki poseł dziękował z balkonu.

Ateny d. 24 lutego.

Z powodu przybycia włoskich studentów, którzy jako ochotnicy odchodzą na Kretę, tłumy ludności przeciągały ulicami, wznosząc okrzyki na cześć Włoch, Grecyi i Krety.

Wiedeń d. 24 lutego.

Doniesienie, jakoby mocarstwa postawiły Grecyi ultimatum, jest przedwczesne, ponieważ poprzód muszą się mocarstwa porozumieć co do przyszłej autonomii na Krecie. Porozumienie to znajduje się na najlepszej drodze.

Grecya grozi, iż nie wypłaci najbliższego kuponu.

Gołuchowski miał wczoraj godzinną audyencyę u cesarza, a następnie konferował z ambasadorem angielskim.

Berlin d. 24 lutego.

W kierujących kołach kładą na to nacisk, aby żaden Grek nie został gubernatorem Krety, a nadto żywią nadzieję, że król Jerzy w obec niemożliwości uzyskania czegoś więcej jak autonomi Krety, zaniecha dalszej prowokacyi Europy.

National Ztg. grozi w przeciwnym razie zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

Wiedeń d. 24. lutego.

Minister prezydent (a były poseł) serbski Zimicz odjechał już do Belgradu.

Na Tryest donoszą z Cetynii: Banda 800 zbrojnych Albańczyków wyruszyła do Macedonii. Liga albańska otrzymała nakaz zorganizowania się. W Albanii mobilizuje Turcya 12 batalionów rezerwy. Czarnogóra zbroi się na granicy.

Berlin d. 24. lutego.

Stanowisko tutejszego posła greckiego Rhangabe jest bardzo zachwiane. Rząd niemiecki kazał dochodzić, czy w istocie poseł tak ostro wyraził się wobec bawiącego tutaj dziennikarza włoskiego Gagliardi o rządzie niemieckim, jak to w pewnem piśmie tutejszem podano.

Rzym d. 24 lutego.

Półurzędowa *Italie* dowiaduje się, że przed bombardowaniem obozu powstańców pod Kaneą dowódca krążownika niemieckiego „Cesarzowa Augusta“ zagroził, iż na własną rękę bombardować zacznie, jeżli reszta admirałów uczynić tego nie zechce.

Cesarz Wilhelm oświadczył wszystkim gabinetom, że bądź co bądź zdecydowany jest przeszkodzić wszczęciu pożaru powszechnego przez Greków.

Ateny d. 24 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu postawiła większość wniosek, aby założono protest przeciw bombardowaniu Krety przez eskadry europejskie i aby wezwać rząd do wytrwania w polityce czynnego działania.

Prezes gabinetu oświadczył, że uchwalenie tego wniosku oznaczałoby nieufność do rządu. Mowca uważa wnoszenie nic nie znaczących protestów za rzecz uwłaczającą Grecyi.

Opozycya postawiła wniosek, aby wyrazić boleść całego żywiołu helleńskiego z powodu użycia przez Europę środków przymusowych.

Prezes gabinetu i z tej sprawy uczynił kwestyę zaufania, Izba 115 głosami przeciw 1 uchwaliła rządowi wotum ufności.

Wedle sprawozdania włoskiego oficera żandarmów zginęły podczas bombardowania trzy osoby a 15 jest rannych.

Cztery torpedowce krążą na wybrzeżu północno-zachodnim Krety, aby zapobiedz wylądowaniu środków żywności. W obozie greckim jednak na razie jest prowiantu podostatkiem.

Grecki krążownik „Eurotas“ przybył pod Kaneę.

Gubernator wojskowy Krety rozdaje broń między muzułmanów.

Ateny d. 24. lutego.

Konsulowie rezydujący w Kanei otrzymali od wicekonsula w Retymnie depeszę, w której on oświadcza, że przedłużenie obecnej sytuacyi może mieć fatalne następstwa. Turcy pragną koniecznie przywrócenia porządku i oświadczają, że byle wrócił porządek, gotowi są godzić się nawet na aneksyę Krety przez Grecyę.

TELEGRAMY.

Wiedeń d 24. lutego.

Fremdenblatt donosi, że cesarz dowiadywał się wczoraj u hr. Badeniego o zdrowie jego chorej matki.

Wiedeń d. 24 lutego.

Fremdenblatt donosi, że projekt ustaw o odnowieniu sojuszu handlowocelnego z Węgrami i o odnowieniu przywileju bankowego przedłożone zostaną Radzie państwa zaraz na pierwszem posiedzeniu po jej ukonstytuowaniu się. Ustawa o rozdziale kwoty wspólnych wydatków przedłożoną zostanie później.

Budapeszt d. 24 lutego.

W kalwińskiej wsi Tissasas wszczął się bunt chłopski. Chłopi chcieli zabić swego pastora, nauczyciela, kasyera i sekretarza gminnego, którzy jednak uciekli. Mieszkania ich doszczętnie zniszczono. Przybyło wojsko.

Berlin d. 24. lutego.

Centrum postawiło w reichstagu znowu wniosek o zniesienie ustaw przeciw Jezuitom.

Berlin d. 24 lutego.

Projekt wojskowej procedury karnej odszedł już do Rady związkowej, i zapewne wkrótce będzie rajchstagowi przedłożony.

W Wajmarze zachorowało w koszarach 200 żołnierzy na otrucie po spożyciu sałaty kartoflanej. Wytoczono śledztwo.

Wenecya d. 24. lutego.

Na konferencyi międzynarodowej zawiadomili delegaci angielscy, że Anglia postanowiła na ten rok zabronić zupełnie pielgrzymek z Indyj do Mekki. Uchwalono, aby wszystkie państwa, posiadające poddanych mahometan, tego roku wszelkimi sposobami powstrzymały, albo ile możności ograniczyły te pielgrzymki.

Rzym d. 24 lutego.

Zdrowie papieża jest zupełnie zadowalające.

Londyn d. 24 lutego.

W krótkim czasie odchodzi szczególna misya do Menelika z własnoręcznem pismem cesarzowej Wiktoryi. W misyi bierze udział Edward Cecil.

Bombay d. 24. lutego.

Dżuma się zmniejsza.

Bombay d. 24 lutego.

Urzędowo zaprowadzono tu leczenie dżumy zapomocą antytoksyny Haffkinsa. Uleczono już przeszło tysiąc krajowców i Europejczyków, którzy jeszcze nie popadli byli w ostatni okres dżumy.

Waszyngton d. 24 lutego.

W Izbie reprezentantów wniesiono rezolucyę upoważniającą prezydenta, aby w razie, gdyby amerykańscy obywatele trzymani w niewoli na Kubie nie zostali wypuszczeni na wolność, dał okrętom wojennym rozkaz bombardowania wybrzeży Kuby.

Dział ekonomiczny.

— **Bodencreditanstalt** postanowił wypłacić na r. 1896 dywidendę 18. zł.

— **Odessa** d. 24 lutego. (Tel. *Gazety Nar.*) Stan zasiewów w Rosyi nie rokuje wielkich nadziei.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 24 lutego 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 283·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·0. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·90 do 98·60. 4% los w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—, Losy miasta Stanisławowa —·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·51 do 9·61. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·5 . 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

Wiedeń dnia 24 lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 360·75, Kredyty węgierskie 392 50 Unionbank 151 25, Länderbank 251 50 staatsbany 284 50, Lombardy 86 50 kolej północnowschodnia 263 75, tytoniowe 260 75 Rima 139 50 Alpiny 81 75 renta majowa 98 95, losy turec. 45 75, Marki 58 72

Berlin dnia 24. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 227 — (360·87), staatsbany 146 25 (343·28), lombardy 38 — (88 59).

Frankfurt dnia 24. lutego. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 305 50 (360·71), statsbany 296·— (343·24), lombardy 76 — (87·57), alpiny — — (—·—).

— **Wiedeń** 24. lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyt 358·50 węg. zakład kredytowy 390 —. anglobanki 151·—, lenderbanki 233·—, koleje państwowe 341·— elbethal 263 - akcye tytoniowe 139·—, alpiny 81 40, losy tureckie 44·80, unionbanki 282 25 ruble 127·22.

Z rynków towarowych.

Lwów dn 24. lutego. Pszenica 7·65 do 7·70 zł. żyto 5·— do 5 75 jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 4 75 do 5·—, owies 5·30 do 6·—, rzepak 12 — do 12·50 groch 7 — do 8·—, wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne — — do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0 — do —·— koniczyna czerwona galic. 35 — do 45·—, szwedzka 35 — do 50 —, biała 10 — do 55·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0 —, nowa 5 — do 5 25, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·— Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 24 lutego.

Hotel Żorża. Ptyczkowski z Robotycz, M. hr. Komorowski z Chorobrowa, P. i St. hr. Komorowscy z Siekierczyc, dr. M. Fedorowicz z Stryja, dr. J. Horodyski z Wygnanki, L. Łobos z Tarnowa, St. Jakubowski z Zabawy.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. S. Kasprzykiewicz z Wiednia, L. Müller z Opawy, S. Jucbnowicz z Juśkowic, K. Majerski z Bobowy, dr. Mück z Rozwadowa, Z. Weiss z Przemyśla, A. Goldstern z Tarnowa, P. Lipiński z Krakowa, J. Kowalik z Nowego Sącza, hr. L. Starzyński z Podkamienia, A. Głowiński z Rohatyna, L. Goldfarb z Sokala, W. Czajkowski z Bóbrki, J. Rawicz z Czerniowiec, T. Moskwa z Tarnowa, M. Rogalski z Berlina, A. Riger z Wiednia.

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 25. lutego

Po raz drugi:

LOHENGRIN

opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

Osoby:

Henryk Ptasznik, król niemiecki	p. Jeromin
Lohengrin	p. Bandrowski
Elza, księżniczka brabancka	pni Camilowa
Telramund, hrabia brabancki	p. Górski
Ortruda, jego małżonka	pni Kasprowiczowa
Herold królewski	p. Remy
Gotfryd, młody książę Brabancyi	p. Sabińcia
I Rycerze brabanccy	p. Michniewski
II Rycerze brabanccy	p. Łomiński
III Rycerze brabanccy	p. Nowiński
IV Rycerze brabanccy	p. Jeloński

Rycerze sascy i brabanccy, damy dworu Elzy, dworzanie, paziowie i heroldowie królewscy.

Rzecz dzieje się w Antwerpii w pierwszej połowie X stulecia.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

14

Biały czy czarny?

przez

F. C. Philipsa.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

„Zgodziła się być moją żoną. Nie mogę pojąć mego szczęścia w tej chwili, gdy to piszę. Maniu, gdybyś ty wiedziała, jak ja cię kocham! Odkąd cię poznałem, życie moje było jednem konaniem! Czy mam jej to kiedyś powiedzieć? Czy małżeństwo, które uważałem dla mnie za niedoścignione, da mi towarzyszkę, której będę mógł zupełnie zaufać, przyjaciółkę, na której łono będę mógł wylać całą moją niedolę, na jaką skazało mnie obce wychowanie. Bóg to sam wie. Ja wątpię właśnie w chwili, kiedy się tego najusilniej spodziewam.

„Nie, jestem w błędzie; nie wątpię, zamykam oczy i nie chcę patrzyć w przyszłość. Ona lubi, lecz nie kocha mnie. Zapomina chwilami o mojej rasie; a jej przypominam o tem, dotykając się jej ręki. Gdybym był ubogim a ona przeciwnie, nie byłoby Mani dla mnie.

„Co za głupiec ze mnie; gotuję piekło dla nas obojga, a nie mam siły, aby się wyrzec szczęścia. Kupuję ją, zupełnie tak, jak kupowałbym niewiasty w kraju Zulusów, gdybym był wychowany w mojej ojczyźnie. Co za obrzydliwe wspomnienie.

„Dziewica ta, za którą płacę złotem, miasto bydląt — oto jedyna różnica w porównaniu. Lecz zgadza się wyjść za mnie! O, Boże, dopuść, abym mógł zamknąć oczy na skutki, miej litość nad ułomnością moją, która wzrok mój zasłania. Nie chcę nic widzieć. Mania dała mi słowo, że zostanie moją żoną.“

. . . .

Pocałowałem ją — zadrgała wstrętem. Musiała dostrzedz, że widziałem, jaki wywarło to skutek, bo starała się zatrzeć to wrażenie czułością i grzecznością w przyszłości. Uważam jednak, że matka jej daleko tkliwszą jest dla mnie jak ona sama. Matka to i siostry są jedynie odpowiedzialne za ten krok. Bo co to musi być za zwierzę ohydne, namawiać swe własne dziecko, aby poślubiło kogo? — murzyna. Maniu! A ja? O tak, odzywa się we mnie straszny głos — wiem, wiem. Lecz nie chcę słuchać, czy mię rozumiesz? Chociażbyś wielkim głosem krzyczała — zatykam uszy. Będę usiłował być tak dobrym dla niej, że mię będzie musiała pokochać; przyzwyczaić się do mego koloru. Cóż to zastrasza ją tak? Jest to niezwykłość! Z czasem — za rok — za dwa — zapomni — musi zapomnieć — zresztą byłoby nienaturalnem, gdyby nie miała zapomnieć. Dzień ślubu naznaczonym został na ostatniego w miesiącu. Ona jest dla mnie światem całym, niebem; u jej kolan będę codziennie modlić się jak przed obrazem świętym.

. . . .

„Dziś rano pytałem ją, czy namyśliła się dobrze i nie myśli się cofnąć?“

— Maniu — rzekłem — nie mam przekonania, jakobym widział jasno, co się dzieje w twej duszy, czuję, że daleko jaśniej oświadczyłbym ci się listownie niż to mogłem uczynić ustnie. Czy ty masz pewność?

— Pewność, powtórzyła drżącym głosem.

— Pewność, że nie żałujesz uczynionego kroku — że nie przestraszam cię moja jedyna! O droga istoto, nie wiesz, jak jesteś mi słodką, a ja niegodziwiec lękam się obudzić w tobie uczucie wstręt. O nie czyń tego, bądź odważniejszą odemnie. Zresztą powiedz mi prawdę, co myślisz, chociażby to była dla mnie trucizna.

Namyślała się chwilkę — poczem podała mi swą rękę i rzekła: nie waham się bynajmniej. Postanowiłam nieodwołalnie — i chcę zostać twoją żoną!

Nie usłyszałem żadnego czulszego słowa, nie uczułem najlżejszego uścisku jej delikatnych zimnych palców.

— Nie jestem z natury czułostkową, ciągnęła — a ty jesteś, jak widzę, gorączka. Jesteś skłonnym wyobrażać sobie strachy, których się boisz. I tak lękasz się, abyś mię — jak że to powiedziałeś — nie przestraszał, i jesteś pewnym, że ja przestraszam się tobą. Nie jestże to istne dziecińștwo? Nie jestem już przecież dziewczynką, jak wiesz; już dawno z głowy mojej wywietrzeli bohaterowie romansów i nieuchwytne ideały, jakimi karmią się wszystkie panny na wydaniu. Jeżeli wskutek tego nie jestem tak czułą, jakbyś ty pragnął mię widzieć, pociesz się przynajmniej tem, że jestem nieustraszoną.

— Rozumiem cię, rzekłem, doskonale; a czułem, że mi powiedziała wierutne kłamstwo.

A czy nie miałaś nigdy mężczyzny, zapytałem, któryby się starał o ciebie? Czy nie kochałaś, Maniu, kogo, jak ja cię dziś kocham?

— Raz jeden, odpowiedziała nieśmiało.

— O, przebacz mi, może ci sprawiam przykrość tem pytaniem.

— To już minęło i nie chcę myśleć już o tem.

— Czy umarł może?

— Zdarzenie umarło; zresztą proszę cię, nie wspominaj mi o tem.

— Zastosowałem się do jej prośby, ale ta śmierć zdarzenia nie wyszła już z mojej głowy. Kiedyż to nastąpiło? Czy nie pokusa moich bogactw była powodem tej śmierci. Ale po co ja dręczę się tak; ona ma słuszność. Jeszcze dwa tygodnie tylko, a potem“.

. . . .

„Wczoraj pobraliśmy się. Boże! po co ja się urodziłem? Czemu ona nie była zawczasu otwartą, lub czemu nie umiała ukrywać swego wstrętu do końca? Nie życzę żadnemu mężczyźnie znosić tych katuszy, na jakie ja jestem skazany; oby nie domyśliła się nigdy tych męczarni, które szarpią mą duszę. Niech będzie tak, jak ona chce — ale widzę teraz, że stokroć lepiej było dla nas umrzeć, aniżeli przystępywać do ołtarza. I cóż za widoki, tak dla niej, jak dla mnie? Żyć z tą kobietą, codziennie patrzeć na nią, wić się jak robak w ogniu namiętności, a widzieć przed sobą zagradzający mur wstrętu — czy nie jest to przedsmak mąk piekielnych? Dziś nie mam nawet odwagi przemówić do niej, unikam jej i widzę niestety, jaką jej sprawiam ulgę tem postępowaniem.

. . . .

„Każda uprzejmość z mej strony pogłębia jeszcze otchłań dzielącą ją odemnie Co za szaleństwo było z mojej strony przypuszczać, że kiedyś przywyknie do mnie. Życie jej pokrywa całun śmierci, od której nie odkupi ją żadna moja ofiara. Złamałem jej życie, lecz nie zwichnąłem przynajmniej jej rozumu. O dzięki Bogu, nie zwichnąłem rozumu. „Zobaczysz, że oszaleję, o! oszaleję!“ — ten krzyk jej nie rozedrze moich uszu. Ale mogłaby okazać mi trochę uprzejmości, niechby pamięć wzięła do pomocy. Przecież wszystko robiłem, co mogłem — nie targnąłem się jedynie na życie, chociaż chętka zbiera mnie na to. Gdybym miał był rewolwer na podorędziu, już przed dwoma miesiącami roztrzaskałbym był mózg mój w kawały. Są chwile, zwłaszcza gdy wzrok jej świdruje mnie na wylot, że mnie szaleństwo opanowuje i czuję że śmierć jedynem byłaby dla mnie wyzwoleniem O całowałbym wówczas palce jej rękawiczek i w rozpaczy ciągnąłbym za języczek pistoletu. O, Maniu moja najdroższa, nigdy nie dowiesz się, jakiej niedoli przyczyną stałaś się dla mnie. Popychasz mnie coraz bliżej do samobójstwa, ile razy widzę twój przerażony wzrok spoczywający na mnie“.

. . . .

Na tem kończył się pamiętnik. Hartley zamknął książkę w zamyśleniu, a Collier zwrócił nań pytający wzrok.

— Jeżeli chcesz wiedzieć moje zdanie o tem — rzekł pierwszy — jedyne uczucie jakie obudza we mnie ten pamiętnik, jest serdeczne współczucie dla murzyna.

— To właśnie chciałem i ja powiedzieć — odparł Collier — chociaż inne uczucie chciała obudzić wdowa, dając mi te kartki do czytania. Odpisuję jej, że wracam do Przylądka pierwszym okrętem, który mi się nawinie.

KONIEC.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.